№ 212 Niedziela 28 września (11 października) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ

28 11) Władysława.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12, przy schronisku św. Jadwigi.

Wydział Letnisk przy kij. rz. - kat Tow. Dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi“ — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Koła Kobiet Polek, otwarte od g. 12—3 po poł. codziennie, Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Przed kongresem.

—:—

Vanae sine viribus irae! Pomimo gróźb i wzburzenia opinii publicznej nie ogłosiła wojny ani Turcya Bułgaryi, ani Serbia Austryi. To „umiarkowanie“ państw najbardziej poszkodowanych tłómaczy się w sposób bardzo prosty. Turcya nie może prowadzić wojny, bo brak jej potrzebnych środków finansowych, bo armia jej, chociaż nominalnie bardzo liczna, tylko w części swej odpowiada wymaganiom współczesnej techniki wojskowej. Młodoturcy zaś nie chcą wojny, bo obawiają się, że nastrój wojenny zużytkuje reakcya dla swych celów.

Nie kwapi się z wojną i Serbia, bo też miałaby zadanie wprost niewykonalne. Walczyć z milionową armią austryacką, targnąć się na potężne mocarstwo europejskie—taki krok mógłby dla Serbii być tylko aktem rozpaczy.

Wprawdzie sytuacya jej jest niewątpliwie znacznie gorsza. Turcya traci to, czego faktycznie nie posiadała, Serbia zaś nie tylko traci to, o czem marzyła, lecz jednocześnie jest pozbawiona wszelkich warunków rozwoju.

Aneksya krajów okupowanych zamyka ją nazawsze w ciasnym kącie między Austryą, Bułgaryą a Turcyą, odcina od morza, odbiera wszelką podstawę do marzeń o Wielkiej Serbii. Taka Serbia, jaką dziś wytworzyły ostatnie wypadki na Bałkanach, musi być całkowicie uzależnioną od Austryi, musi stać się bezsilnym agglomeratem politycznym, skazanym na późniejsze lub wcześniejsze pochłonięcie przez Austryę.

Z tego zdają sobie sprawę zarówno w Belgradzie, jak i w kołach dyplomatycznych całej Europy.

Zdają tam sobie sprawę i z tego, że dwa państwa, podpisane na traktacie berlińskim, wyzbyły się samowolnie ciążących na nich zobowiązań, podczas gdy inne, jak np. Rosya, cierpliwie znosiły jego konsekwencye.

Nie mówiąc już o wymaganiach prawa międzynarodowego, które nakazuje odwoływać się do wszystkich stron podpisanych na traktacie, zanim treść jego ulegnie zmianie, lecz prosta aryt-

metyka równowagi europejskiej nasuwa konieczność obmyślenia remuneracyi odpowiednich dla tych, którzy dotychczas nic na zmianie sytuacyi nie skorzystali.

Stąd projekt nowej konferencyi międzynarodowej—na razie francusko rosyjski. Na około niego toczy się dziś zażarta intryga dyplomatyczna, w której każde z państw zainteresowanych usiłuje na wypadek rewizyi traktatu berlińskiego zapewnić sobie naprzód wszelkie pożądane korzyści.

Dotychczas więc popierają ten projekt oprócz państw poszkodowanych tylko rządy sprzymierzone, francuski i rosyjski. Stanowisko pozostałych jest niejasne, wszelkie dalsze wnioski rozbijają się o sprzeczne i bałamutne wiadomości inspirowane.

Wcześniej czy później musi jednak dojść do tego, bo dalsze tolerowanie stanu obecnego stanowi precedens niebezpieczny w stosunkach międzynarodowych i musi pociągnąć za sobą szereg nowych komplikacyi na Bałkanach, w które bądź co bądź będzie musiała wejrzeć cała Europa.

* *

Język narodowy żydów.

Grupa literatów żargonowych— pisze «Słowo» warszawskie—przeważnie z Warszawy i Galicyi, urządziła niedawno «konferencyę językową» w Czerniowcach na Bukowinie, gdzie uchwalono, że językiem narodowym żydów jest żargon, czyli niemczyzna zepsuta. Przeciwko tej uchwale wystąpiły nietylko gazety hebrajskie, które uważają hebrajszczyznę za język narodowy żydów, ale nawet niektóre gazety żargonowe. Gazeta «Heed-Hazman» wyraża się naprz. o tej uchwale, jak następuje: «Jest ona nietylko zuchwała, ale i głupia».

Sprawa ta ma też znaczenie dla ogółu polskiego, w Galicyi zwłaszcza. Oto bowiem na samej konferencyi wielu jej uczestników sprzeciwiało się przyjęciu takiej uchwały, która jednak została w ostatniej chwili przyjęta, wskutek żądania przedstawicieli studentów żydowskich. Złożyli oni deklaracyę, że odrzucenie tej uchwały przez konferencyę będzie dla nich ciosem dotkliwym, ponieważ na ich starania bezustanne o uznanie żargonu, jako języka narodowego studentów-żydów na uniwersytetach austryackich, rektorzy dadzą odpowiedź, że konferencya żydowska również nie uznała żargonu za język narodowy żydów. Ta też jedynie obawa skłoniła wielu do głosowania wbrew przekonaniu.

Obecnie jednak, wobec protestu całej prawie prasy żydowskiej, okazuje się, że uchwała była sztucznie powzięta przez nieliczne zresztą grono żydów, a rektorzy uniwersytetów galicyjskich nie mają wcale potrzeby liczyć się z uchwałą, która dogadza jedynie — prusakom, gdyż żargon to tylko zepsuta niemczyzna.

Z dziejów bułgarskich.

W roku 1887 książę Ferdynand Koburski, wybrany księciem Bułgaryi, podczas uroczystego objęcia rządów, wyraził się, że z chwilą wstępuje na tron dawnych carów bułgarskich, pełen nadziei, że dożyje jeszcze powrotu do historycznych tradycyi carstwa. Po latach dwudziestu marzenie stało się rzeczywistością, nowy car Bułgaryi może rozpamiętywać przeszłe dzieje, drogi, jakiemi carstwo dzisiejsze doszło do wznowienia tytułu dawnego.

Początkowo prowincya rzymska, została w VII wieku zalana przez ludy słowiańskie i bułgarskie (pochodzenia fińskiego), a po długich zaciętych walkach oderwała się od imperyum wschodnio-rzymskiego. Po przyjęciu chrześciaństwa za czasów księcia Borysa (w r. 864) weszła Bułgarya pod rządami jego syna Symeona w okres świetnego rozwoju. Władca ten podbił znaczną część półwyspu bałkańskiego, tak że państwo jego obejmowało Bułgaryę naddunajską, znaczną część Tracyi, Macedonię, Tessalię, Epir, Albanię i pewne obszary po przeciwnym brzegu Dunaju, serbowie i bizantyńcy płacili mu daninę. Symeon przyjął tytuł „cara bułgarów i greków". Za jego następców państwo rozpadło się, później stało się powtórnie prowincyą bizantyńską i dopiero w r. 1186 odzyskało niezawisłość. Carowie nowego królestwa rezydowali w Tyrnowie, car Kalojannes został ukoronowany przez papieża Innocentego III. Pod jarzmo tureckie dostała się Bułgarya w r. 1866 i musiała płacić daninę.

Od tego czasu pozostawała Bułgarya bez przerwy pod panowaniem tureckiem aż do drugiej połowy XVIII wieku, odkąd datuje się początek ruchu nowobułgarskiego. Wyprawy rosyjskie w latach 1806 do 1812 i 1828 do 1829 wzmogły dążenia do odzyskania niezawisłości. W r. 1872 otrzymała Bułgarya firmanem sułtańskim zupełną autonomię kościelną. Równocześnie z wybuchem powstania w Bośnii w r. 1872 przybrało wrzenie w Bułgaryi ostrzejsze formy, nastał czas ciągłych zamieszek, które zakończyły się dopiero po zawarciu pokoju w San Stefano w dniu 3 marca 1878. Na podstawie traktatu państwo bułgarskie zostało po blisko pięciusetletniej niewoli wskrzeszone jako lennicze księstwo za staraniem Ignatiewa; miało ono sięgać aż po morze egejskie i zająć znaczną część Macedonii. Austrya i Anglia sprzeciwiły się temu, a kongres berliński postanowił, aby lennicze księstwo bułgarskie sięgało tylko do Bałkanu, a kraj południowy stanowił autonomiczną prowincyę turecką pod nazwą Rumelii wschodniej.

Dnia 29 kwietnia 1879 roku wybrano księciem wskrzeszonego państwa, ks. Aleksandra Battenberskiego, który wstąpił na tron jako Aleksander I i niebawem, wbrew woli rządu rosyjskiego, po nadaniu konstytucyi w Tyrnowie, zaczął dążyć do zagarnięcia Rumelii wschodniej. Doprowadziło to do wojny z Serbią, patrzącą niechętnie na rozszerzenie Bułgaryi mimo to jednak połączenie Rumelii z Bułgaryą doszło do skutku. Następstwem tej aneksyi było to, że całą administracyę, armię, instytucye skarbowe i finansowe zorganizowano w ten sposób dla Bułgaryi i Rumelii, a reprezentanci obu krajów wybrani do izby deputowanych obradowali wspólnie. Zespolenie było tak ścisłe, że odtąd nie można było znaleźć żadnego szczegółu w ustroju Rumelii wschodniej, któryby charakteryzował ten kraj, jako „uprzywilejowaną prowincyę turecką".

Wpływy rosyjskie i panslawistyczne doprowadziły do abdykacyi Aleksandra I. we wrześniu 1886 r. stanął Stambułow na czele regencyi, którą sobranie uznało, ale reprezentanci Rosyi zwalczali. Dnia 7 lipca 1887 r. przedsięwzięto nowy wybór księcia i powołano na tron bułgarski ks. Ferdynanda Koburskiego, który mimo licznych trudności, czynionych mu z początku przez Rosyę, doprowadził rychło Bułgaryę do znacznego rozwoju. W pierwszych latach jego panowania wywołało w Europie ogromne wrażenie zamordowanie Stambułowa, dokonane w jasny dzień na ulicy. Rozeszły się nawet pogłoski, że książę był jednym z inicyatorów zamachu, aby pozbyć się niewygodnego mu wpływowego ministra. Proces przeciw mordercom nie wyjaśnił zupełnie sprawy, stwierdzono tylko, że przygotowaniem i wykonaniem morderstwa kierowali Cankowiści, którzy później schronili się do Rosyi. Odtąd jednak [illegible] przyjęty na dworze petersburskim, zgoda była zupełna.

Wewnątrz kraju trwały jednak dalej trudności, spowodowane w przeważnej części wzrastającą nędzą finansową. W tym samym czasie rozpoczęła się akcya powstańców bułgarskich w Macedonii, która rządowi bułgarskiemu niejednokrotnie sprawiała trudności i groziła nawet międzynarodowemi powikłaniami. Wreszcie pod naciskiem Rosyi musiała Bułgarya rozwiązać tak zwane komitety macedońskie, które jednak *de facto* dalej istniały. W r. 1905 wielkie prześladowanie greków omal nie doprowadziło do wojennych powikłań W roku następnym objawił się wśród studentów bułgarskich ruch rewolucyjny, skierowany przeciw osobie księcia, którego następstwem było zamknięcie uniwersytetu w Sofii na pół roku. Pomimo to ludność Bułgaryi obchodziła dwudziestoletni jubileusz rządów księcia bardzo uroczyście, jako narodowe święto.

Jak wspomniano wyżej książę Ferdynand od chwili wstąpienia na tron myślał o koronie i niezawisłości. Idea ta w bardziej określonej formie pojawiła się po raz pierwszy przed jedenastu laty. Bułgarya miała wówczas obchodzić dziesięciolecie rządów księcia, a poparcie, jakiem książę cieszył się właśnie wówczas na dworze rosyjskim, mogło w nim utrwalić nadzieję, że państwo to dopomoże mu do osiągnięcia zamierzonego celu. Było to tuż po wojnie grecko-tureckiej, przed samem podpisaniem traktatu pokojowego. Książę Ferdynand odwiedził sułtana w Konstantynopolu, ale w ostatniej chwili nieprzychylne stanowisko Rosyi wobec zamierzonej proklamacyi niezawisłości skłoniło go do zaniechania zamiaru. Urzędowe koła rosyjskie wychodziły wówczas z zasady, że byłaby to próba wstrząśnienia *status quo* na Bałkanach i naruszenie postanowień traktatu berlińskiego. Rząd turecki odpowiedział na zamiar ogłoszenia niezawisłości przygotowaniami wojennemi na granicy bułgarsko-macedońskiej i gotów był niedopuścić wszelkimi środkami do urzeczywistnienia planów księcia. Stanowisko i poglądy rządu tureckiego scharakteryzował w tym samym czasie urzędowy organ turecki *Mulsumat*, pisząc z okazyi utworzenia pięciu nowych bułgarskich stolic biskupich w Macedonii: „Ta życzliwość okazana księstwu, powinna utrwalić księcia Ferdynanda w przekonaniu, że pod względem prawnym jest tylko namiestnikiem sułtana w Bułgaryi, który to kraj stanowi istotną część składową państwa tureckiego".

W dziesięć lat później z okazyi obchodu dwudziestolecia rządów książę ponowił swe plany. Krążyły wówczas nawet pogłoski, że cesarz Franciszek Józef, którego książę odwiedził w Ischlu, byłby gotów poprzeć jego starania u mocarstw i że także Anglia zgadza się na uznanie niezawisłości Bułgaryi. Odznaczenie, jakie książę otrzymał od króla Edwarda, i przyjęcie go przez cesarza austryackiego w Budapeszcie zdawały się potwierdzać te pogłoski. Turcya i wówczas sprzeciwiła się tym pogłoskom, a niedawny konflikt dyplomatyczny z powodu niezaproszenia reprezentanta Bułgaryi dał jej sposobność raz jeszcze do dania jasnego wyrazu przekonaniu, że uważa Bułgaryę za lenniczą swoją krainę, bez prawa do reprezentacyi dyplomatycznej.

Mimo to daniny lenniczej nie płaciła Bułgarya nigdy. Wysokość jej, wedle traktatu berlińskiego, miała być oznaczona na podstawie dochodów księstwa, w rzeczywistości nie określono jej wcale. W roku 1881 chciała Turcya dać swym wierzycielom, jako gwarancyę, dochody lennicze z Bułgaryi. Ponieważ jednak mocarstwa mimo artykułu IX traktatu berlińskiego nie określiły jej wysokości, wierzyciele nie zgodzili się na tę propozycyę. W następnych latach starała się Turcya kilkakrotnie o uregulowanie tej sprawy przez mocarstwa. Teoretycznie uznawano słuszność żądań tureckich, praktycznie nie załatwiono ich wcale. I przez całe trzydzieści lat od traktatu berlińskiego nie otrzymała Turcya żadnej sumy tytułem daniny.

Rzeczy polskie u serbów.

Korespondent «Kur. Warsz.» donosi z Białogrodu, [illegible] go ludu słowiańskiego (z wyjątkiem czechów); dorównywa ono rosyjskiemu, a nawet prześciga. W Panczowie pod berłem węgierskiem raz po raz drukuje się przekłady utworów polskich, jak Mickiewicza («Grażyna» w przekładzie Nowakowicza), Fredry, Wilkońskiego i t. d. Wychodzi to w zbiorowych tomach. Największą zasługę w tym kierunku przyznać należy nieocenionemu, a serdecznemu przyjacielowi naszemu, d-rowi Radowanowi Koszuticzowi, który na uniwersytecie białogrodzkim wykłada język i literaturę polską, a który za umiejętną w języku serbskim gramatykę języka polskiego otrzymał od wszechnicy Jagiellońskiej — podczas uroczystości jej 500-letniego jubileuszu — tytuł honorowego doktora filozofii, a który, od tego czasu bezustannie pracując w tymże kierunku, ułożył i wydał znakomite wypisy swoje z literatury polskiej dla serbów z komentarzami i słownikiem wybornym. On to wykształcił i kształci dalej cały zastęp uczniów swoich, młodych polonistów, którzy przyswajają językowi i literaturze serbskiej celniejsze utwory pisarzy naszych. W ten sposób wyszły przekłady Orzeszkowej, Prusa («Placówka» w przekładzie Knežewicza), Sienkiewicza («Ogniem i mieczem» przez Knežewicza, «Bez dogmatu» przez Łontkiewicza) i innych autorów współczesnych, nie pomijając i dramatycznych, których niektóre sztuki grywano na scenie białogrodzkiej. Przybyszewskiego «Śnieg» przetłómaczyła pani Winawerowa, zapewne kuzynka warszawskich. W literaturze nauk ścisłych jużci niewidoczny taki objaw, tak z samej natury rzeczy, jako też dla braku jednostki, którąby, jak Koszuticz, zechciała i mogła forsować prąd podobny; ale pomiędzy przyrodnikami i matematykami uniwersytetu białogrodzkiego, w łonie ciała profesorskiego, znalazłem uczonych, obeznanych z pracami naszych przyrodników i matematyków, a nawet znaczną część ich znających osobiście.

Kongres międzynarodowy oświaty ludowej w Paryżu.

W poniedziałek 22 września, zamknięty został w Paryżu drugi międzynarodowy kongres oświaty ludowej. (*Congrès international de l'éducation populaire*).

Z polskich instytucyi oświaty ludowej reprezentowane były na kongresie tegorocznym następujące: Wydział bezpłatnych czytelni warszawskich (delegat p. Wł. Strzembosz) i Warszawski Uniwersytet dla wszystkich (p. St. Kruszewski, sekretarz zarządu); Kursy dla dorosłych analfabetów w Warszawie (del. panna Kruszewska); Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza w Krakowie (p. Rajchman); Uniwersytet im. Worcela w Paryżu (pani Iza Zielińska).

W zakres obrad kongresu wchodziły następujące sprawy, związane z oświatą ludową: uniwersytety ludowe, czytelnie i biblioteki bezpłatne, kursy dla analfabetów, sprawa wykształcenia kobiet na matki i gospodynie, sprawa międzynarodowej wymiany dzieci, wykształcenie fachowe, sprawa wzajemnej pomocy w szkole i poza szkołą (*mutualité scolaire et postscolaire*).

Delegat Czytelni bezpłatnych warszawskich p. Strzembosz wszedł do prezydyum kongresu jako jeden z wiceprezesów. Wygłosili referaty: panna Kruszewska i pan Kruszewski, oraz p. Strzembosz, który, w imieniu delegatów polskich, zabrał głos dla powitania zebranych. Referaty mają być umieszczone razem z innymi w protokóle kongresu i wydane w oddzielnej książce. Referat o czytelniach bezpłatnych warszawskich, złożony wcześniej, w streszczeniu bardzo obszernem, ukazał się już w biuletynach Ligi oświaty ludowej i doręczony został członkom kongresu.

Przemówień polaków, w których wykazywano ciężkie warunki, w jakich co do oświaty ludowej pracować musimy, słuchano z entuzyazmem, a wniosek, postawiony przez delegatów polskich, ażeby wszelka oświata ludowa odbywała się w języku macierzystym, przyjęto hucznymi oklaskami.

Kongres postanowił, między innemi, utworzyć stałe Biuro międzynarodowe oświaty ludowej, którego organizacyą ma się zająć Liga francuska; postanowiono też ukonstytuować międzynarodowy Związek Uniwersytetów ludowych, [illegible] komitet [illegible] wszedł z [illegible] Rajchman z Krakowa.

Na ostatniem posiedzeniu, prezy- [illegible], dzięki staraniom p. Strzembosza, rozdana została kongresowiczom w r. z. ogłoszona przez Biuro Prasowe Rady Narodowej broszura p. n. *L'école prussienne en Pologne*; egzemplarz tej broszury otrzymał także minister oświaty pan Doumergue.

Z przebiegu kongresu nasuwa się jedna uwaga: Polacy byli „uznawani", t. j. wyliczono ich oddzielnie, nietylko obok innych narodów, ale obok delegatów niezależnych państw europejskich. Niestety, przyjechali na kongres z niedostatecznym materyałem; należało referaty, jakie składali, wydrukować uprzednio i rozdać kongresowiczom, można nawet było wydać specyalną broszurkę o oświacie ludowej w Polsce, zrobili to rumuni, którzy przywieźli ze sobą bardzo ciekawe i wzorowo ułożone sprawozdanie *L'éducation populaire en Roumanie*. Trzebaby pomyśleć o tem za dwa lata, w Brukseli!

W każdym razie, obecność delegatów polskich na kongresie należy uważać za rzecz dla sprawy polskiej zagranicą korzystną i życzyć wypada, ażeby i na innych kongresach Polska była reprezentowana.

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii, choćby niezgodnych lub sprzecznych z kierunkiem naszego pisma. *Redakcya.*

„Liberum veto".

W ciągu bieżących dni kilku w Warszawie odbywa się obchód jubileuszowy literackiej, społecznej i obywatelskiej działalności Aleksandra Świętochowskiego.

Niema chyba we spółczesnej Polsce drugiego imienia, któreby skupiało dookoła siebie tyle sądów sprzecznych, budziło tyle opinii rozbieżnych, wreszcie roznamiętniało tyle uczuć w zaciętym do siebie przeciwieństwie stojących.

Pochodzi to nietylko stąd, że działalność Dostojnego Jubilata ogarnia niezmierne obszary zjawisk naszego życia i potrąca najboleśniejsze jego strony—lecz i stąd przedewszystkiem, że jego głęboki niezawodny sąd o rzeczach, sprawach i ludziach nie zna żadnych układów, nie znosi żadnych kompromisów.

Świętochowski jest wielkim rzecznikiem prawdy nie skarzonej, prometeistą myśli polskiej, rzadkim pośród nas duchem wzniosłego rokoszu, niepokalanym bohaterem i bojownikiem praw jednostki, piastunem honoru narodowego i jego najczulszem sumieniem.

Kto tak niezłomnie kroczył naprzód, kto z takim nieugiętym hartem mordował zło, z taką pieczołowitością krzewił w nas czyste umiłowanie życia, wyzwolonego z ciemnoty i poniżenia, kto zwłaszcza tak boleśnie biczował obłudę, ten musiał zgromadzić dookoła siebie z jednej strony zastęp gorących wielbicieli, z drugiej poruszyć legion ciurów i maruderów umysłowych, których spędzał z wygodnego legowiska, lub przerywał im bezsilne mamrotanie pacierzy. Świętochowski to wcielenie najwznioślejszej woli do życia. Promienisty piewca jego doczesności, a zarazem tak szczytny i górny, że zaklęte potęgą jego talentu mary przy zetknięciu z życiem znowu szybują w krainę „duchów", ta pożywająca niekonsekwencya jego talentu należy może do najgłębiej ukrytych tajemnic wielkiej duszy twórcy.

Nie czujemy się powołani do rozwikłania na tem miejscu tej sieci nieporozumień, jaka oplotła w ciągu 40 letniej działalności imię Jubilata i jak dalece ze szkodą naszego życia gromadnego działalność ta mimo dużej popularności została niedoceniona a, co gorsza, rozmyślnie i ze złą wolą zniesławiana i wypaczana.

Pozwalamy sobie wszakże podnieść jeden jedyny zarzut, jakim pospolicie rzesza naszych półmędrków załatwia się w sposób ryczałtowy z wielostronną działalnością Aleksandra Swiętochowskiego. Utarło się z dawien dawna i powtarza się aż do znudzenia mniemanie, że Świętochowski jest doktrynerem, coby należało rozumieć, iż zasady i gorąca jego wiara w czystość apostołowanych idei—grzeszy schematyzmem naukowym, oderwanym od zagadnień i potrzeb chwili bieżącej.

Jak dalece w tem mało prawdy i sensu, zrozumie każdy, kto bez stronniczej zawiści, bez skostniałych dogmatów wniknął i poznał naukę Świętochowskiego.

Jak rzekliśmy pióro i czyny Świętochowskiego nieznały dwoistości i brzydziły się wszelką szacherką moralną, stąd—słowo niezłomne, nakaz kategoryczny, wyrok nieubłagany.

Zrozumiał on nadto głębiej i bystrzej niż kto inny, że prawa moralne są jak najściślej związane z postępem i odrodzeniem narodu, że chcieć yć—to przedewszystkiem chcieć i umieć uchronić duszę od brudu i upodlenia!

Taką jest Jego doktryna.

Tadeusz Michalski.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ Wniosek o utworzeniu komisyi ankietowej dla wyjaśnienia ogólnego stanu rosyjskiej gospodarki kolejowej przeszedł już przez radę ministrów. Prezesem tej komisyi zostanie poseł do Rady, Pietrow, wiceprezesem — inżynier Sałow. Do składu komisyi wejdzie 3-ch posłów do Dumy i 3-ch posłów do Rady. Oprócz tego komisya będzie miała prawo kooptacyi 3-ch członków z pomiędzy działaczy społecznych i specyalistów, według swego uznania.

⊙ Na ostatniem ogólnem zebraniu członków moskiewskiego sądu okręgowego poruszono sprawę dopuszczenia kobiet-adwokatów do obrony w sprawach kryminalnych. Sprawa została prawie jednogłośnie pomyślnie dla kobiet rozstrzygniętą.

⊙ W ministerstwie wojny na porządku dziennym stoi projekt reorganizacyi armii. Projektowaną jest podobno jednolita organizacya — pułki będą się składały z 3-ch batalionów; oddziały rezerwowe będą prawdopodobnie zniesione zupełnie.

⊙ W preliminarzu ministerstwa spraw wewn. żądany jest na r. 1909 kredyt na subsydya dla następujących pism: „Wilenskij Wiestnik" (6,000 rb.), „Kaukaz" (4,000 rb.), „Warsz. Dniewnik" (4,000 rb.) i „Zabajkalskija Wiedomosti" (1,500 rb.).

⊙ W Batumie do mieszkającego tam od lat 30 doktora Tryantafilidesa przyszedł pewnego wieczora bardzo bogato ubrany młody gruzin z prośbą o natychmiastowe udanie się do chorej, która nie chce innego doktora. Tryantafilides zgodził się na to, wsiadł z gruzinem do dorożki i... więcej nie powrócił. W godzinę po jego wyjeździe tenże sam gruzin przyniósł żonie Tryantafilidesa kartkę od doktora i szybko uciekł. Żona Tryantafilidesa z przerażeniem przeczytała: „Jestem w niewoli u „rewolucyonistów". Żądają 30 tysięcy. Starajcie się o nie. Jeśli powiadomicie policyę, zabiją mnie."

Poruszono natychmiast całą policyę, ale wszelkie jej poszukiwania nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. W cztery dni od chwili zniknięcia doktora znaleziono na przedmieściu zwłoki nieszczęsnego doktora. Złoczyńcy, nie doczekawszy się pieniędzy, zamordowali swą ofiarę.

⊙ Wiceminister oświaty, Gieorgiewskij, ukończył projekt nowej ustawy szkoły średniej. Nowa ustawa przewiduje zupełne zniesienie szkół realnych, jako odrębnego typu średnich zakładów naukowych. Będą istniały tylko gimnazya, dla których, wobec projektowanego zlania ich ze szkołami realnemi, również wypracowano nowy system wykładów. W tych dniach ustawa ta w ostatecznej redakcyi będzie rozpatrzoną przez radę ministra oświaty, a następnie zostanie wniesioną do rady ministrów.

⊙ Na ostatniem posiedzeniu komisyi budżetowej, podczas omawiania sprawy sprawdzania legalności tytułów, kadet Czełnokow, zaczął dowodzić, że nie potrzeba sprawdzać dlatego, że robiła to już raz 2-ga Duma Państwowa. Wielkie było zdziwienie członków komisyi, gdy się okazało, że druga Duma nie zostawiła żadnych w tej sprawie dokumentów i śladów swej pracy. Jest to tem ciekawsze, że sam poseł Czełnokow był sekretarzem 2-ej Dumy i prowadził jej sprawy.

⊙ Minister sprawiedliwości zatwierdził wypracowaną przez główny zarząd więzienny normalną ustawę towarzystw patronatu. Zgodnie z ustawą, towarzystwa te mają na celu dopomagać osobom, wypuszczanym z więzień, w urządzeniu sobie i ustaleniu bytu, nawracać na drogę uczciwego życia i nieść pomoc biednym rodzinom więźniów i zesłańców.

⊙ Ministerstwo spraw. wewn. pozwoliło radzie uniwersytetu moskiewskiego na zwołanie w dn. 28 grudnia r. b. do Moskwy 12-go zjazdu przyrodników i lekarzy.

⊙ Mieszkająca w Moskwie serbska ucząca się młodzież zwołała specyalne posiedzenie, celem omówienia wypadków bałkańskich. Zebranie wysłało do Belgradu i Cetynii depesze z wyrażeniem gotowości zaciągnięcia się do armii i bronienia własną piersią interesów ojczyzny.

⊙ „Słowo" dowiaduje się, że poseł Kolubakin, odsiadujący więzienie w „Krestach", nie będzie, pomimo rozpoczęcia sesyi Dumy, wypuszczony na wolność.

⊙ Projekt prawa prasowego, wypracowany z polecenia frakcyi kadetów przez Pergamenta, zostanie wniesiony, według słów autora projektu, tylko w razie ostatecznym. Przy obecnych warunkach dobrego projektu prawa prasowego, zdaniem p. Pergamenta, Duma nie przyjmie, a złego nie powinno się nawet wnosić. Wobec tego kadeci zamierzają pozostawić wniesienie projektu innym frakcyom, sobie pozostawiając prawo krytyki.

⊙ Doktór medycyny, W. Danczakowa, mianowana przez uniwersytet moskiewski prywat-docentem przy katedrze histyologii, a nie zatwierdzona przez ministra oświaty, wniosła obecnie skargę na ministra do senatu. W skardze swej p. Danczakowa zwraca uwagę, że ani w ustawie uniwersyteckiej, ani w innych prawach nie jest zaznaczonem, że kobiety nie mogą być dopuszczane do uniwersytetów w charakterze prywat-docentów.

⊙ W d. 1 września w Petersburgu wznowione zostały posiedzenia komisyi organizacyjnej przy rosyjskiem towarzystwie kobiet, w sprawie zwołania 1-go wszechrosyjskiego zjazdu kobiet w Petersburgu. Zainteresowanie się zjazdem daje się zauważyć nietylko w Rosyi, ale i zagranicą. O ile można wnosić z napływających referatów, zjazd zapowiada się ciekawie. Wielu działaczy, posłów i literatów obiecało wziąć udział w pracach zjazdu. Na zjeździe tym rozpatrywanym będzie program wszechrosyjskiego związku kobiet. Program ów jest rozsyłany wszystkim życzącym sobie tego.

Z prasy rosyjskiej.

—:—:—

„Riecz" zastanawia się nad działalnością prowincyonalnych pisemek reakcyjnych.

«Oczywiście, szczucie żydów i oszczerstwa pod adresem działaczy postępowych jest główną treścią tych pisemek. Ale od czasu do czasu pisemka te próbują występować i z «ideowymi» artykułami w sprawach politycznych

Aleksander ŚWIĘTOCHOWSKI.

W przedziwnej bajce—objawia twórca „dusz nieśmiertelnych", mniejsza o to wiednie czy bezwiednie, najistotniejszą treść własnego ducha, wcielając ją w postać „Lwa Kamiennego". Złotogrzywy władca ukochał samotność... i miłą mu jeno była gąszcz leśna chłodem wiejąca i połać skwarnych piachów i wiatr, co jeden tylko śmiał targać go za rude kudły tak bezlękliwie, jak martwe oblicze jałowej równi potrafił zamieniać falami ruchomych ławic na żywą, drgającą gniewem twarz... Ale samotność rodzi marzenia — lew zamarzył o gór wyniosłym łańcuchu, panującym głowami szczytów nad światem. Biegł więc niestrudzony, aż o świcie ujrzał senne olbrzymy w zawojach białych obłoków—a kiedy legł zapatrzony z zachwytem w stęsknionej źrenicy—skamieniał... Przechodziły dni i lata, wybuchały pieśni wesela i szalały burze, nie odwrócił oczu od panującej nizinom góry i ponoć tylko raz jeden zbudziły go z kamiennej martwoty tajemnicze cienie. Mówił wtedy, że „żyje, myśli i czuje, ale skamieniał na wszystko co spodem świata się toczy, że cierpi, gdy mu chmury promienny szczyt przesłonią, ale te smutki roztapia mu w roskosz jedna chwila widzenia góry w jej majestacie, że największem szczęściem jest zawieszenie wzroku na wysokości, do której kurz walk padołu nie sięga, i która nie mdłymi ognikami nizin, ale blaskami podniebia gorzeje, i że ten tylko między ludźmi jest rozumnym, zadowolonym i szczęśliwym, kto tak, jak on kochał, i kto do przedmiotu swojej miłości nie zbliżył się bardziej niż na odległość kochania".

Melodyę śpiewnych metafor można przełożyć na prostsze dźwięki ludzkiej gwary: Świętochowski w samotnej pracy ducha wysnuł z przędziwa myśli ideę człowieczeństwa, oparł wzrok na wystających nad poziom wyżynach kultury umysłowej, na których zrodzić się ona zdolna, i określił, że ten tylko rozumny, zadowolony i szczęśliwy, kto tę ideę uświadamia sobie w całej pełni, kto odda jej władztwo nad sobą aż do zapomnienia o tem „co spodem świata się toczy!" Ze spławu niepoliczonych, krzyżujących się w działaniu czynników, których zsumowanie życiem zowiemy, z wirów podświadomych namiętności, ze skotłowania instynktów głucho grzmiących — wzniósł się w atmosferę czystego powietrza, gdzie łatwiej liczyć tętno własnego serca i myślom własnym posłuch dawać; wzniósł się, lecz nie jak romantyk na skrzydłach uczucia po rozwiązanie najwyższych zagadek bytu—one znajdują się poza horyzontem polskiego pozytywisty—lecz po to, by zmierzywszy ludzkość od końca do końca ustanowić kodeks praw człowieka. W tych wyższych regionach żywy człowiek znika mu z przed oczu wskutek niezmiernej odległości — zostaje pojęcie niezbędne dla spekulacyi rozumowych — abstrakcya pozbawiona ciepłego oddechu żywej istoty; człowiek traci swą samoistność—staje się symbolem, myślą tworzącego artysty.

W tym racyonalizmie Świętochowskiego, zbliżającym go do najświetniejszych przedstawicieli „wieku oświecenia" — tkwi wielka potęga i wielka słabość zarazem; wyświetli on prostolinijną drogę postępu ku cudownie skonstruowanej wizyi ludzkości opromienionej blaskami piękna, prawdy i sprawiedliwości, ale zapomni o głębokim nurcie życia rzeczywistego, gdzie każde czółenko zmaga się z prądami nieznanych, żywiołowych potęg, a każdy żeglarz w sobie samym nawet czuje tajemne działanie sił, niepodległych ograniczonej woli człowieczej. Świętochowski — twórca „Duchów" i głęboki myśliciel — nie będzie sprawował nad nim bezwzględnego osądu, ale, zanim dojdzie do tej równowagi, niejednokrotnie wyda wyrok ostatecznie potępiający, pomimo, że w „Niewinnych" już uzna sam niewinnymi nawet tych, którzy do winy się poczuwają.

Racyonalizm pozbawia go również zmysłu historycznego — rzymianka z czasów Cezara, polska poddanka i kobieta współczesna — mają jednaki ustrój psychiczny, jednakim przemawiają językiem — a cała przeszłość dziejowa wyda się mu tylko zaprzeczeniem indywidualnej niezależności ducha, o którą walczy z dzielnością prawdziwego bohatera. To nie polska kobieta z początków XIX wieku, lecz sam autor, człowiek spółczesny, przez nią powiada: „wy umiecie na sejmach wyznaczać surowe kary za zniszczenie łabędzich i sokolich gniazd, lub zapewniać bezpieczeństwo bobrom i niedźwiedziom, a jednocześnie skazywać ludzi na ofiarę samolubstwu i swawoli. Przeklęte niech będą prochy wszystkich przeszłych pokoleń, które dały panu nade mną prawo tyrana"! (Poddanka).

Niezależność ducha wobec zmiennych warunków bytu—to główne i naczelne hasło Świętochowskiego skrajnego indywidualisty. Drgać ono będzie na wargach broniącego Aspazyę Peryklesa w pełnym szyderczej mocy okrzyku: „Głupota włóczy się po utartym i strzeżonym gościńcu, mądrość przerąbuje sobie drogę przez gęsty i szary las, w którym ją napastują jadowite gady i drapieżne zwierzęta. Społeczeństwo zbudowane jest dla karłów, olbrzymy kaleczą sobie czoło o jego wielkie wiązanie. Ażeby zaś nie uszkodziły i rozbiły tej budowy—trzeba ich powalić i skrępować, lub odciąć im głowy!"—i okrzyk ten przez wszystkie rozlegać się będzie wieki do naszych czasów, aż odezwie się rozgłośnem echem w duszy Rediny: „Ze wszystkiego, co mi się od ludzi należy, najbardziej strzegę moich praw człowieczych. Dla mnie ludzkość nie jest żadnym obłokiem kurzu, którego wszystkie źdźbła biedz muszą za popędem jednego powiewu. Ile ludzi, tyle osobnych światów, ja jednym z nich—i wiem o tem. Nie chcę być niedostrzegalnem ziarnkiem kupy, mierzonej masą, nie chcę poruszać się jedynie ruchami gromady, ale przedewszystkiem żyć dla siebie przez siebie".

Tak formułuje Aleksander Świętochowski najświętsze dlań prawo do absolutnej niepodległości indywidualnej; będzie on targać więzy przymusu w sferze obyczajowej (O. Makary), kruszyć rozmaite „konieczności" w obrębie stosunków społeczno-ekonomicznych (Aureli Wiszar), zwalczać zasady polityczno-cywilizacyjne, skoro wejdą w zatarg z tem prawem. (Regina).

Niebawem jednak rozum stwierdzi, że zasada, choć niezmiernie piękna i szlachetna, względną posiada wartość: zależnie od tego, kto i jak z niej korzysta—dowodem „Piękna", która „była za piękna na to, ażeby potrzeby swego serca w przywiązaniu żony i matki zadowolić mogła" i niczem nie skrępowaną swobodę zwróci w kierunku niezgodnym z resztą praw człowieka.

Podstawy pozytywistycznego na świat poglądu zawodzą, zdradzając braki zasadnicze—rozum i przekonania już nie wystarczają. Po długiej a niezmiernie owocnej pracy myśliciel poznaje, że nie podobna „myślom oddawać świata użycie, a serca skazywać na wieczną pokutę" i oto w ostatniej nieskończenie szlachetnej wizyi ludzkości w dziejowym jej rozwoju zacznie się modlić: „Daj sercu mojemu tyle miłości, ile jest w sercach ludzkich cierpienia", a tłumowi wędrowców zdążającemu ku celom finalnym, — rzucając wezwanie, by nie zatrzymał się „dopóki jedna prawda uciekać będzie z zasłoniętem obliczem i jeden człowiek nie doścignie swojego szczęścia", —powie słowa pełne współczucia i głębokiej rzetelnej prawdy: „Twój smutek, radość, miłość, nienawiść są pewniejszą prawdą, niż najniezawodniejsze twierdzenie rozumu. Gmachem wiedzy ludzkiej czas ciągle wstrząsać będzie i rozwalać go w gruzy, a najdrobniejszego uczucia serc ludzkich nie wzruszą wieki. Za tysiące lat, gdy wszystkie prawdy wiedzy runą, nie przestanie to być prawdą, żeś cierpiał lub kochał. Więc wołam z woli boga jedynego do was, uczeni mężowie, do wszystkich ludzi, do stworzeń martwych i żywych—kochajcie się!"

Zygmunt Mostowski.

4)

Jacques Futrelles.

Myśląca maszyna.

V. Płomienne widziadło.

(Z angielskiego przełożył Z. W.)

Przy kolacyi Hatch już nie mógł wytrzymać i przerwał milczenie następującem pytaniem:

— Kazałeś mi pan porównać to pismo z pismem Westona. Przecież był on razem z nami owej nocy, niemożebnem więc jest...

— Niema nic niemożebnego na świecie. Zapamiętaj pan to raz na zawsze i nie mów pan takich głupstw. To mnie niezmiernie drażni.

— Chciałem tylko powiedzieć, że ponieważ był z nami...

— Zakończymy dzisiaj tę historyę z duchem — przerwał mu uczony.

Ernest Weston przybył o pół do dziesiątej i długą konferencyę odbył z profesorem, podczas której polecono dziennikarzowi w sąsiednim [illegible]dzić. Nakoniec radzący wyszli z pokoju i przyłączyli się do niego.

— Zabierzcie panowie rewolwery ze sobą — polecił profesor.

— Sądzi pan że to potrzebne? — spytał Weston.

— Koniecznie.

Weston pożegnał się i odszedł; Hatch radby był wiedzieć dokąd, ale nie śmiał pytać, znając profesora.

Nakoniec wybrali się w drogę, on z rewolwerem w kieszeni a Myśląca Maszyna z wielkim młotem w ręku. Noc była tak ciemną, że nawet drogi widać nie było, i szli omackiem, często się potykając. Weszli do domu przez kuchnię i Hatch wskazał miejsce na schodach, skąd płomiennego ducha widział.

— Idź pan do salonu — rzekł profesor — i zachowuj się cicho.

Czekali bardzo długo, nie mogąc nawet dostrzedz się wzajemnie, i reporterowi serce biło jak młotem; uczony zaś sztywnie siedział na schodach, uporczywie wpatrując się w ciemności.

Nakoniec usłyszał lekki szmer, coś jakgdyby się posunęło po podłodze i jeszcze bardziej wytężył uwagę. Potem ukazało się owo niewyraźne światło w sali recepcyjnej, czy też w bibliotece, nie wiedział napewno.

Powoli światło to wyraźniejszem się stawało, jaśniejsze plamy rosły, aż wreszcie zlały się w kształt ludzki, olbrzymi, w długi płaszcz z kapturem przybrany. Profesor z największym spokojem i uwagą przyglądał się widziadłu, które powoli rękę uzbrojoną w długi sztylet podniosło. Wyraźnie groziło komuś, a jednak uczony bynajmniej uczucia strachu nie doznawał. Był tylko zaciekawionym.

Teraz upiór i drugą rękę podniósł, palcem kilka liter w powietrzu skreślił i oto przed oczami patrzącego stanął płomienny wyraz „Śmierć", poczem dziki, szatański śmiech dał się słyszeć. Profesor niedowierzająco mrugnął powiekami i cichutko, zdjąwszy trzewiki, zaczął się skradać ku straszydłu. Jeszcze chwila i rozległ się huk uderzającego młotka oraz brzęk stłuczonego szkła. Duch znikł i walczący z przerażeniem Hatch usłyszał szybko oddalające się kroki, a jednocześnie nazwisko swoje, spokojnym głosem Myślącej Maszyny wymówione.

— Panie Hatch, chodź pan tutaj.

Reporter wstał, ale w tej chwili dostał potężny cios w głowę, świeczki mu w oczach stanęły i upadł. Po chwili wydało mu się, jakby gdzieś bardzo daleko ktoś z rewolweru wystrzelił.

VI.

Gdy odzyskał przytomność, pierwszą rzeczą, którą ujrzał, była zapałka, którą mu profesor w oczy świecił, trzymając go za lewą rękę.

— Co się stało? — spytał.

— Jakże pańska głowa? — pytaniem mu odpowiedział uczony.

— Oh! — i Hatch przypomniał sobie w jednej chwili wszystko, co zaszło, — mojej głowie nic nie będzie, ale co się potem stało?

— Wstawaj pan i chodź. Jest tu ktoś postrzelony.

Hatch wstał i poszedł za Myślącą Maszyną przez frontowe drzwi ku morzu. Światełko błyszczało nad wodą a księżyc próbował przedrzeć się przez chmury.

— Co mnie tak uderzyło?

— Duch, ale zdaje mi się, że wpakowaliśmy mu kulę, temu duchowi.

W tej chwili ukazała się sylwetka policyanta.

— Kto idzie?

— Profesor Van Dusen i Mr. Hatch.

— Mr. Weston go przyłapał, — rzekł stary z zadowoleniem widocznem.— Próbował zemknąć tylnemi drzwiami, ale że je zamknąłem według rozkazu, skierował się ku frontowym; mr. Weston chciał go zatrzymać, a gdy podniósł nóż na niego, strzelił. Musi mieć rękę złamaną, ten szanowny duch. Jest tam teraz z mr. Westonem na wybrzeżu.

— Czekaj pan tu na mnie wraz z policyantem,—zwrócił się profesor do mr. Hatch'a. Jeśli ten człowiek jest rannym, to potrzebuje pomocy, a ja jestem lekarzem. Nie przychodźcie, aż zawołam.

Przez długi czas czekali, a stary policyant korzystał z tego, by się wygadać i wynagrodzić sobie tygodniowe milczenie; Hatch zaś go słuchał, niecierpliwiąc się srodze, bo pilno mu było ducha z bliska oglądnąć.

Po dobrej pół godziny światełko nad wodą zgasło, fale zaszumiały, jakby silnym motorem rozpychane i długi, czarny kształt łodzi zarysował się na morzu.

— Wszystko dobrze?—zawołał Hatch.

— Dobrze,—odpowiedziano.

Znowu zaległo milczenie, aż nareszcie profesor i mr. Weston zjawili się z powrotem.

— A gdzież duch? — zapytał reporter.

— Uciekł na łodzi motorowej;—odparł mr. Weston.

— Uciekł?

— Tak, uciekł,—rzekł profesor opryskliwie,—a teraz, panie Hatch, chodźmy do hotelu.

Wszyscy skierowali się ku miasteczku, ani słowa przez całą drogę nie mówiąc. Doszedłszy do hotelu pożegnali rozczarowanego i zmartwionego policyanta i udali się na górę. Hatch aż drżał z ciekawości i nie mógł doczekać się chwili, kiedy wszystkiego się dowie. Weston zapalił papierosa i wsparł się w fotelu, a profesor zapatrzył się w sufit.

— Panie Weston, — rzekł ten ostatni,—wszak pan wiesz, że wmieszałem się w tę sprawę jedynie na prośby mr. Hatch'a?

— Wiem i poproszę go o jedną łaskę, gdy pan skończysz opowiadanie.

Profesor wygodniej się rozsiadł, poprawił okulary, i zaczął od początku, jak to było jego zwyczajem:

— Mr. Hatch przyszedł do mnie w stanie najokropniejszego przerażenia, i opowiedział mi tajemniczą swą przygodę. Nie będę powtarzał o rozkładzie domu, dość na tem, że zauważył cztery wielkie lustra w jadalni i salonie, i że rozpowiedziano mu historyę tragedyi, jaka się niegdyś w starym dworze rozegrała, jakoteż zniknięcia rodzinnych klejnotów.

Ducha widział mr. Hatch na własne oczy, a że znam go, jako człowieka zimnej krwi i bynajmniej nie skłonnego do przywidzeń i halucynacyi, więc odrazu zrozumiałem, że sztuczka musiała być niezmiernie sprytnie obmyślaną, by go do podobnego stanu móc doprowadzić. Ducha widział w sali recepcyjnej, czy też w bibliotece, w każdym razie gdzieś, niedaleko drzwi, łączących te dwa pokoje. Przedtem zaś słyszał lekki szmer, który przypisał szczurowi, biegnącemu po podłodze. Dom jednak od pięciu lat był niezamieszkały, szczury zaś nie lubią tak długotrwałego postu. Cóż więc znaczył ten szmer? Czy duch go spowodował? A w takim razie jak?

Następnie, jedno jest tylko światło tego rodzaju, jak to, które mr. Hatch opisywał. Jest to fosfor, zmieszany z ziemią Fullera, z gliceryną, i paru innemi chemikaliami; jeśli bowiem fosfor jest czystym, to świeci odrazu, skoro się go tylko na wpływ powietrza wystawi. Ma on jednak z bliska, tak na jakie dwadzieścia stóp odległości, bardzo wybitny zapach, a mr. Hatch nie czuł go wcale.

(D. c. n.).

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr GROCHOLSKI

Dnia 11-go października 1909 roku o godzinie 12-ej w południe w komisyi Kijowskiego Zarządu Miejskiego odbędzie się licytacya, 15 zaś października o godz. 12-ej w południe ponowna licytacya na dostawę dla szpitala miejskiego imienia **Cesarzewicza Aleksandra** w roku 1909: 1. medykamentów, 2. wyrobów gumowych i 3. szkła aptecznego. Z warunkami powyższej dostawy zapoznać się można w oddziale zdrowotności publicznej zarządu miejskiego do godziny 2-ej po południu codziennie z wyjątkiem świąt. 2—4057—1

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.